Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień
w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. | WARSZAWA, dnia 7 października 1928 roku | Nr. 41

NAUKA I RELIGJA.

Kazanie wygłoszone w kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie podczas nabożeństwa akademickiego dnia 1-go października r. b. przez tegorocznego Dziekana Wydziału Teologji Ewangelickiej ks. Lic. Edmunda Burschego.

Łuk. 9,58. „Rzekł Jezus: lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił".

Nauka i religja, dążenie do poznania i usystematyzowania prawdy i chęć bezwzględnego posiadania jej, oto istotne pragnienie duszy ludzkiej, pragnienie, które jednych zniewala do nieustannej pracy nad badaniem tajemnic bytu, innych prowadzi do kwietyzmu, zrodzonego z przeświadczenia, że prawda już jest ich udziałem.

Takie odmienne, sprzeczne wręcz oddziaływanie odwiecznego pragnienia duszy ludzkiej na poszczególne jednostki sprawia, że od niepamiętnych wprost czasów odczuwano swego rodzaju przeciwieństwo pomiędzy nauką a religją. To też ludzie, którzy wysoko cenili sobie oraz pielęgnowali wzniosłe i uszlachetniające uczucie religijne, ale zarazem rozum z wdzięcznością przyjmowali jako dar Boga, a stąd rozumowe ujęcie prawdy odczuwali jako swego rodzaju konieczność wewnętrzną, ludzie ci szukali wyjścia z odczuwanej sprzeczności starali się uzgodnić religję z nauką.

Do tego celu zmierzali wszak apologeci już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Widzieli oni w religji chrześcijańskiej jedynie swego rodzaju filozofję nową, pokrewną jednak filozofji dawnej, i z tego jedynie punktu widzenia niejednokrotnie starali się uzasadnić religję chrześcijańską. To też słusznie dostrzegano w nich jak gdyby pierwszych racjonalistów chrześcijańskich. Za ich przykładem zaś podążali poprzez wieki ubiegłe, a i po dziś dzień podążają ci wszyscy, którzy najrozmaitszemi, niezawsze przekonywującemi dowodami rozumowemi starają się uzgodnić zdobycze nauki nie tyle powiem z religją, zwłaszcza z religją Chrystusową, ile z wymogami dogmatów poszczególnych.

Czyż na tę drogę mamy wejść obecnie u progu nowego roku akademickiego, gdy szykujemy się do nowej pracy badawczej, i gdy obecnie, skupiając myśli swe w Bogu pragniemy uświęcić religijnie pracę naszą naukową, gdy więc bezpośrednio, jak gdyby namacalnie, stykamy się z zagadnieniem odwiecznem stosunku wzajemnego nauki i religji. Mniemam, że byłoby to poczynanie bezcelowe, beznadziejne nawet, skoro tania apologetyka racjonalistyczna w istocie rzeczy niczego nie broni, nikogo też jeszcze ostatecznie nie przekonała.

Ale obce mi jest i sprzeczne z duchem moim również dążenie mistyka-kwietysty, który w przeświadczeniu, że posiadł już prawdę bezwzględną, lekce sobie waży wszelką pracę naukową, i z lekkim sercem wyrzeka się daru najcenniejszego, którym nas Bóg obdarzył, zdolności rozumowania i rozumowego ujmowania spraw wszelkich.

Więcej już przemawiałoby do przekonania mego usposobienie Augustyna, jego niczem niezaspokojona chęć poznania prawdy, Boga, która każe mu wyznać jako szczyt pragnień, iż chciałby poznać Boga i duszę swą, nic pozatym, nic zgoła i wobec tego woła: „Deum et animam scire cupio! Nihilne plus? Nihil omnino". Ale tenże sam Augustyn w przeświadczeniu, że jednak nigdy nie osiągnie tego celu najwyższego, wyznać musi: „Serce me niespokojne jest, aż nie spocznie w Tobie".

Skoro jednak najwyższym wzorem naszym jest Jezus, a słowo Jego opromienia początek naszej pracy te

gorocznej, niechaj to słowo Jego, przeczytane na wstępie naszego rozmyślania, wskaże nam wspólne w duszy naszej źródło nauki i religji, i w ten sposób rozwiąże niepokojące nas zagadnienie. Ty zaś Boże, pobłogosław poczynania temu.

Lisy mają jamy, i ptaki mają gniazda, — rzecze Jezus, — ale Syn człowieczy niema gdzieby głowę skłonił.

Może to słowo niejednemu wyda się dziwne jako motto na wstępie nowego roku akademickiego. Wszak zazwyczaj ujmowane ono jest jako swego rodzaju stwierdzenie ascetycznego charakteru chrześcijaństwa. A cóż nauka ma wspólnego z ascezą, z wyrzeczeniem się świata? Nauka, która zmierza do poznawania wszech rzeczy, i w ten sposób do opanowania ich, do opanowania świata zmysłowego, wszechświata całego? Tu zaiste niemasz miejsca dla ascezy. I owszem, badacz wnika w wszelkie sprawy celem poznania ich, i nie wolno mu cofnąć się przed niczym, nie mówiąc już o tym, aby miał on w duchu ascetycznym dobrowolnie wyrzec się czegokolwiek, co mogłoby być przedmiotem dociekań jego.

A jednak, gdym szukał słowa Chrystusowego, któreby rzuciło światło swe na naszą pracę tegoroczną, zatrzymałem się właśnie nad tym wyrokiem ewangelicznym. Mniemam bowiem, że niema on nic wspólnego z duchem ascezy, że raczej świadczy on o owej ożywiającej duszę naszą żądzy szukania i dociekania prawdy, poznawania wszystkiego, co człowieka tak wysoko wznosi ponad lisy i ptaki niebieskie, ponad wszelkie stworzenie.

W jakimże bowiem związku Jezus wypowiedział słowa tekstu naszego? Do Jezusa przyszedł ktoś i rzekł do Niego: „Pójdę za Tobą, dokądkolwiek pójdziesz, Panie!" I zdawałoby się, czegoż więcej Jezus mógł żądać, zdawałoby się, że w owej chwili spełniły się najistotniejsze pragnienia Jego, zmierzające wszak do tego, aby wszystkich pociągnąć za sobą, aby wszyscy podążyli za Nim do Ojca. Spodziewalibyśmy się więc z ust Jezusowych pewnej zachęty dla owego przybysza, zachęty, którąby zarazem była wyrazem radości Jezusa. Tymczasem zamiast słowa zachęty, z ust Jezusa słyszymy owe słowa: „Lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda: ale Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił". Snać poznał Jezus w owym przybyszu człowieka, który, wyrzekając się najszczytniejszego posłannictwa — własnej pracy, własnego dociekania prawdy, spocząć pragnął w cieniu autorytetu mistrza. I oto przypomina mu: jeśliś tego szukał u mnie, na fałszywej jesteś drodze! Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił! Dla niego niemasz wytchnienia, on podąża wciąż naprzód, wciąż głębiej się zapuszcza, aby być może osiągnąć cel ostateczny swych pragnień, a w każdym razie zbliżyć się do niego, zbliżyć się do prawdy, do doskonałości, do Boga.

Oto cel, który stawia nam Jezus, cel, od którego nie powinny nas odwieść żadne inne sprawy, jako wszak również w związku z słowami tekstu naszego Jezus strofuje tych, którzy na wezwanie Jego: „Pójdź za mną" odpowiedzieli, iż wprzódy załatwić muszą inne jeszcze sprawy.

To też pytam się was, czy ten cel, który nam tu wskazuje Jezus, czy to usposobienie, które mu każe wyznać o sobie: „Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił", — czy to wszystko nie jest zarazem źródłem wszelkiej pracy naukowej, która od jednej zdobyczy podąża do drugiej, zawsze niezaspokojona, niezadowolona, niemasz gdzieby głowę skłoniła?! Tu bowiem niemasz żadnych autorytetów, któreby pozwalały nam spocząć, a conajmniej nie powinno ich być, tu nie wolno nikomu przysięgać na słowa nauczyciela, własna praca jedynie poprowadzi nas coraz dalej, pozwoli nam zgłębić wszystko.

Gdy więc Jezus w słowach: „Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił", odkrywa nam źródło oraz bodźca wszelkiej pracy badawczej, wszelkiej nauki, — wskazuje nam zarazem, a o to Jezusowi chodziło przedewszystkiem, źródło istotne religji w duszy naszej.

I dla religji bowiem, zwłaszcza dla religji Chrystusowej, wprost zabójczą jest owa pewność rzekomego posiadania już wszelkiej prawdy, wszelkiej doskonałości. Prowadzi to bowiem niemal z konieczności do wynoszenia się ponad innych, do pychy, a jakże często nawet do fanatycznego odsądzania każdego inaczej myślącego i wierzącego od czci i wiary. Wszak dlatego właśnie Jezus bez ustanku gromił faryzeuszów i uczonych w piśmie, uchodzących za wzór pobożności, ponieważ oni w przeświadczeniu, iż wszelką już posiedli prawdę i doskonałość, niedostępni byli dla istotnej religji. Albo czemuż to Jezus w przeciwieństwie do nich, do sytych i zadowolonych z siebie, błogosławi ubogich w duchu, łaknących i pragnących sprawiedliwości, jeśli nie z tego powodu, że śród tych ostatnich znalazł dopiero owo usposobienie religijne, które każe nam dążyć wzwyż, do doskonałości, do Boga. I w tej to myśli, Jezus stwierdza wszak nawet o sobie, że Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił. Więcej nawet, dobitniej jeszcze wypowiedział to wówczas, gdy kiedyś pewien młodzieniec zwrócił się doń słowy: „Dobry Mistrzu", i gdy Jezus nie zawahał się odpowiedzieć mu wręcz: „Czemu mnie nazywasz dobrym. Nikt nie jest dobry, tylko Bóg". Czyż można dobitniej jeszcze i dosadniej stwierdzić ową prawdę, że religja prawdziwa płynie z owego szukania wiecznego prawdy, doskonałości, Boga?

To też z tego źródła, tkwiącego w duszy ludzkiej, po wszystkie czasy płynie prawdziwa religijność. Tak więc apostoł Paweł, ów genjusz religijny pierwotnego chrześcijaństwa, który zmierzył świat cały, szukając ludzi poszczególnych i narody, aby pozyskać je dla Chrystusa, pod koniec życia swego wyznaje: „Nie, jakobym już pochwycił, albo już był doskonały, ale dążę, czy nie pochwycę, gdyż i pochwycony jestem przez Chrystusa Jezusa". A kiedyś nawet w chwili najwyższego napięcia uczucia religijnego, jak to słyszeliśmy dziś ze słów jego z przed ołtarza, mówi on o tym, że nie tylko on, nie tylko ludzkość cała, ale nawet stworzenie całe opanowane jest ową chęcią nieprzepartą posiadania Boga, bo oto całe stworzenie wzdycha, oczekując synostwa, odkupienia. W tym duchu i Augustyn wyznaje: „Niespokojne jest serce moje, aż nie spocznie w Tobie"; w tym duchu i reformator nasz Luter, przystępując do wiekopomnego dzieła swego, stwierdza: „Jeśli Pan nasz Jezus Chrystus mówi: Pokutujcie, to chce, aby całe życie nasze było jedną ustawiczną pokutę", ustawicznym doskonaleniem się, zbliżaniem się do Boga.

Tu więc macie, drodzy moi, wspólne źródło nauki i religji w istotnym dążeniu duszy ludzkiej do prawdy. Pielęgnujcież w sobie pragnienie to, wtedy cała wasza praca, całe życie wasze opromienione będzie blaskami religji Chrystusowej, a religja wasza pogłębiona będzie zdobyczami wiedzy.

A przeciwieństwa wysuwane pomiędzy nauką i religią? Wy sami rozwiążecie je wówczas, boć i człowiek każdy pełen jest sprzeczności. Czyż zresztą te odczuwane przez nas sprzeczności mogą być istotne, skoro zarówno religja jako też nauka z jednego wypływają źródła w duszy naszej, z jej pragnienia prawdy, doskonałości, Boga? Jeśli więc rzecz tak się ma, wszelkie odczuwane przez nas przeciwieństwa pomiędzy nauką i religją przedstawiają mi się jak gdyby konary jednego pnia, które wprawdzie rozchodzą się w różne, przeciwne nawet strony, a jednak soki odżywcze czerpią z jednego źródła. Czyż żałować będziemy, że drzewo rośnie nie tylko wzwyż, czyż raczej nie będziemy się radowali, że rozgałęzia się ono coraz więcej, bo wtedy dopiero coraz obfitszy przynosi owoc. Oto obraz nauki i religji. Wyrastają one z jednego pnia, pragnienia prawdy. Niechaj rozgałęziają się w różne, przeciwne nawet kierunki, aby tym obfitszy był plon ich, który i nas zbliży do prawdy i zaspokoi pragnienie duszy naszej.

W tym celu pobłogosław, Panie, pracy rozpoczętego obecnie roku akademickiego. Amen.

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Wieczorem o godz. 8-ej znaleźliśmy się wszyscy w dużej sali jakiegoś towarzystwa sportowego. Sala wypełniona po brzegi publicznością. Znaleźli się tu przedstawiciele różnych warstw społeczeństwa miejskiego i władz rządowych i komunalnych. Ponieważ był to Wielki Tydzień, a więc dzień na pół świąteczny — przeto i publika w odpowiednim nastroju. Są tu i goście kuracyjni. przebywający w sezonie w Raguzie, a między nimi pan profesor Koskowski, dziekan wydziału farmaceutycznego przy uniwersytecie warszawskim, który w rozmowie ze mną wyrażał swój zachwyt i zadowolenie z przedstawienia i koncertu.

— Sprowadziłem ze sobą wszystkich kuracjuszów z pensjonatu, gdzie mieszkam — oświadcza pan profesor Koskowski — są to wszystko Niemcy i wszyscy są jak i ja, zachwyceni.

I rzeczywiście wieczór udał się naszej młodzieży doskonale. Jak zwykle rozpoczął się hymnami narodowemi. Słowo wstępne wypowiedział po chorwacku pan dyrektor Gałecki, a odczyt o Polsce z przezroczami — wygłosił pan prezes Aleksander Jaworski. Deklamacja utworu chorwackiego poety Nazora, ucznia gimnazjum W. Górskiego — Kupczyka, wyrecytowana też po chorwacku, dopełniła reszty i wzbudziła w słuchaczów wprost entuzjazm. Naturalnie skrzypce Totenberga i fortepian Boryńskiej były, jak zwykle, doskonałe, pomimo, że fortepian był bezbożnie roztrojony.

Olbrzymie wrażenie wywołało „Krakowskie Wesele". — Przed przedstawieniem zostało odczytane po chorwacku libretto prze zpanią Hercyg, która prowadzi w Raguzie kursy języków. Dzięki temu szczęśliwemu pomysłowi, słuchacze śledzili pilnie całą akcję na scenie i przysłuchiwali się muzyce i śpiewowi z wielkiem zainteresowaniem.

Po każdym akcie radość na sali nieopisana.

W antraktach rozmawiam z panem profesorem Koskowskim i prof. Ilesiczem. I jeden i drugi opowiadają mi o stosunkach miejscowych, politycznych i kulturalnych. Obyczaje są tu niektóre takie, jakie u nas w Polsce prawie nie są do pomyślenia.

A więc przykład. Ludność chorwacka jest wyznania rzymsko-katolickiego, ale jest też wielu prawosławnych. Naogół w Chorwacji oba te wyznania żyją w zgodzie i jak mi mówiono, zdarza się, że dwaj księża: katolicki i prawosławny odprawiają nabożeństwa swe w jednym budynku kościelnym z powodu braku kościołów. Jest tu też oryginalny zwyczaj na południu Jugosławji i w Czarnogórzu, że dzieci chrzczą w parafji chrzestnych rodziców. — Naogół Chorwaci w rzeczach religji i kościoła są powierzchowni. Pod tym względem, jak i pod bardzo wielu innymi względami, Chorwaci uderzająco są podobni do Włochów, a nie wiele do Serbów, z którymi związał ich los polityczny. Już sam wygląd zewnętrzny Chorwata, mieszkańca Dubrownika. wesoły, pełen życia, bez troski — przypomina najbardziej Wenecjanina. Nie ulega kwestji, że długoletnie panowanie Wenecji nad Adrjatykiem — przyczyniło się do tego bardzo. Po dzień dzisiejszy na murach miasta zachował się lew, godło państwowe i symbol Wenecji, jako ostatni zapomniany dowód jej wpływów i panowania. Duży łącznik między Chorwatami a Włochami — jest wyznanie rzymsko-katolickie w przeciwieństwie do prawosławnych Serbów. Może i tem się tłumaczy ta sympatja, którą Chorwaci darzą Polaków — jak u nas w Polsce, tak i tam dużo jest cudownych obrazów, figur i relikwji. Figury św. Błażeja, ogólnie czczonego przez Chorwatów Świętego, spotkać można na każdym kroku. Ale uczucie to religijne nie jest głębokie.

Raguza — podobna jest bardzo do Wenecji, temu wrażeniu nie może się oprzeć ten, kto był w Wenecji i może z nią Raguzę porównać.

Oto wieczorem wychodzę na miasto. — Ulice i domy te same, co i w Wenecji, brak tylko kanałów, zamiast których — często spotyka się kamienne schodki.

Ludność w odświętnych strojach wylegla na szeroki gościniec — tuż obok pomnika Gundulicza — obok pałacu książąt dubrownickich i oddaje się spacerom po gładkiemi płytami kamiennemi wybrukowanej ulicy.

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza.

(Dalszy ciąg).

Ale nie tylko żyjącymi zajmowała się Matka; uważała też, że opiekować należy się też umarłymi. Tyle było grobów zapomnianych i opuszczonych, albo takich, na których przypadkiem znalazł się jakiś biedny kwiatek. albo które już porosły chwastami.

Te musiała Matka naprawić i oporządzić. „One muszą wyglądać tak, jakby ktoś o nich jeszcze pamiętał". Nieraz zrywała dla obcych grobów w ogrodzie kwiaty, gdyż one napewno podobały się umarłym najwięcej.

Naogół Matka nie lubiła na grobach ciętych kwiatów.

— One więdną tak szybko, a wówczas grób wygląda tak nieporządnie; wydaje się przez to, jakgdyby się mniemało, że umarli są również ściętemi kwiatami, — a tak przecież nie jest.

Braciszek nie otrzymywał nigdy wieńca na swój grób, ale zato rosło tam dużo pięknych kwiatów. Rósł krzak białego bzu, który dawał dużo cienia, a pod nim paprocie i małe konwalje, był tam też biały krzyż ze złotemi literami.

Najchętniej nie chodziłabym wcale na cmentarz, bowiem gdym myślała o umarłych, zdawało mi się, iż na całe istnienie ludzkie pada jakiś posępny cień. Ale Matka chodziła między grobami, a przytem dźwięczały sprzączki u jej pantofli, i nie czuła się wcale przygnębiona — najmniej może przy grobie braciszka.

Matka potrafiła w jakiś dziwny sposób być jednocześnie wszędzie — właściwie bowiem zdawało się, iż Matka była zawsze w domu, gdzie uważała na wszystko — więc nawet była za uważna, jak mawiały służące.

Matka była zdania, którego one nie podzielały; mianowicie uważała, że wszystko w domu, co może błyszczeć — czy to klamka u drzwi, czy dzbanek do kawy na stole, czy też para oczu ludzkich — nie powinno tracić swego blasku, lecz zawsze świecić jak słońce, by nawet w pochmurny, deszczowy dzień odbijał się w nich blask słoneczny. Dlatego też musiały służące stale coś czyścić i szorować, a Matka nie wstydziła się im pomagać; mimo to jednak służące miały zawsze dość roboty.

Pamiętam, jak się Matka uśmiała pewnego dnia, gdy usłyszała w śpiżarni, gdzie właśnie krajała mięso peklowane, jak Dorota w kuchni nowej dziewczynie opisywała naszą rodzinę, mówiąc przytem o Matce:

— Co się tyczy pani, to jest ona dobrego serca, tak że jest nawet za dobra. Ale potrafi być również porywcza, tak że aż się wszystko kurzy i skacze. A ze swem wiecznem czyszczeniem jest poprostu nieznośna.

Matka przybiegła natychmiast — z nożem i w fartuchu — do pokoju, aby ojciec się zaraz dowiedział, jaka ona jest! Była rozpromieniona tym opisem, chociaż, jak mówiła, wolałaby posłyszeć coś w rodzaju „młoda i czarująca".

Młoda? — Matka nią nie mogła być, przypominam bowiem sobie, że tego dnia, w którym skończyłam sześć lat, ona miała trzydzieści. To nie było tak, jak z lalką, która piętnaście lat była młodą dziewczynką i nadal nią pozostała. Tak, lalka była młoda, i dlatego starali się o nią wszyscy rycerze z dalekiego świata.

Niema tu trotuarów prawie, każdy idzie po jezdni, gdyż nie widać ani na lekarstwo — jak w Wenecji — żadnego wehikułu. Tak jest w starej dzielnicy miasta, z jej katedrą, pałacem dubrownickich dożów, klasztorami franciszkanów i dominikanów, ze starożytnemi murami dawnej twierdzy, z przystanią i zatoką wrzynającą się w brzegi górzyste, przypominające mi znowu Riwierę.

Wielki Czwartek, d. 5. IV. 1928. Raguza.

Wstajemy rano. O godzinie 8.30 ma być śniadanie. Nikt się nie może spóźnić, bo razem jedziemy łodziami na ląd stały. Schodzę na dół. Pani dyrektorka Steinbok wraz z panią Lubecką i panem Janowskim przygotowują śniadanie. Panie krają chleb, smarują, nakładają ser i wędlinę. Pan A. Janowski roznosi i kładzie porcjami każdemu na jego miejsce. Przyłączam się i ja do tej pracy, i pełnię razem te miłe posługi. Wreszcie wszystko skończone, czekamy na kakao i herbatę, no i na młodzież, która wczoraj dość późno wróciła z przedstawienia i dziś nie bardzo się jej chce rano wstawać. Wychodzę tymczasem do parku. Poranek w całej pełni. Smugi promieni słonecznych przekradają się przez gałęzie, tworzą różne figury na drogach i ścieżkach, i skrzą się w kroplach dogorywającej rosy.

Powietrze ostre, a nawet chłodne, ale mimo lekkiego ubrania — nie czuje się zimna. Obchodzę cały park dookoła. Urządzony jest rzeczywiście po królewsku. Wszystko tu według planu, obmyślone, wprost kunsztowne. Aleje, altanki, zaułki, klomby, rabaty — a tam w końcu barjera kamienna i widok na bezbrzeżny, lazurowy Adrjatyk. Agawy, palmy, figi, migdały, pomarańcze, cytryny. Wszędzie kwiaty. Spirei—niezliczone rodzaje — wszystko kwitnące. Z parku przechodzę do ogrodu, interesuje mnie, jakie warzywa tutaj hodują. Okazuje się, że mniej więcej te same, co u nas; z tą tylko różnicę, że co u nas w inspektach — to tutaj na powietrzu i wschodzi daleko lepiej i wcześniej. A więc: sałata, pomidory, włoszczyzna, szkółki drzewek owocowch i dekoracyjnych i tp. Park zaczyna się powoli zaludniać. Nasza młodzież, tak wrażliwa na piękno natury — już stoi przy barjerze i podziwia Jadrańskie morze. Inni zbiegli na dół i po głazach przeskakując — oddalili się od brzegu. Słychać głośne rozmowy, okrzyki, nawoływania. Zaczyna się ruch i bieganina na dobre. Oto jedna z panienek, ujrzawszy mnie, czemś przestraszona, ucieka co sił do pałacu. Potem rozlegają się nawoływania na śniadanie i wszyscy, jak na komendę, porzucają piękne widoki, przerywają marzenia i śpieszą do pałacu. Śniadanie wszystkim smakuje. Chleby znikają prędko. Teraz ubieramy się — i na przystań, gdzie już czekają łodzie motorowe.

(D. c. n.).

Echa sprawy sądowej przeciwko „Volksfreundowi"

Dnia 18 września r. b. rozegrał się w Sądzie Okręgowym łódzkim początek drugiej sprawy. Tym razem skarży ks. Lotha, jako redaktora „Głosu Ewang." i ks. Glocha, jako autora, pan poseł Utta, za artykuł „My i Wy", w N-rze 12 „Głosu Ewang." z roku 1927.

Pan Utta podczas poprzedniej sprawy chciał, aby ks. Gloch cofnął oskarżenie, gdyż w przeciwnym razie on go zaskarży za zniesławienie w druku. Obrońca „Volksfreund'u" i jego świadków, a między innymi i pana Utty, który w imieniu tego ostatniego ks. Glochowi to zakomunikował, ks. Gloch oświadczył, że pan Utta powinien był to uczynić już dawno, a cofnie oskarżenie, jeżeli zostanie publicznie w temże piśmie przeproszony. Aby wymóc cofnięcie oskarżenia od ks. Glocha, p. Utta wniósł skargę do Sądu.

Pan Utta udaje w swej skardze naiwnego, i to, co powiedziane jest o Niemcach hakatystycznych łódzkich i ich działalności za okupantów — bierze wyłącznie do siebie dosłownie i tak pisze do Sądu:

„Jak widać z załączonego numeru 12 „Głosu Ewangelickiego", Feliks Gloch, jako autor artykułu i August Loth, jako redaktor odpowiedzialny, wydrukowali w artykule „My i Wy", że ja należałem do tych Niemców, którzy:

Czarująca? — O to się nikt matki nie pytał, ale każdy miał pewność, że nie mogłoby się nigdy bardziej kochać innej twarzy.

Matka opowiadała o pewnej pani, która mieszkała daleko w ogromnym Londynie, tem strasznem mieście, gdzie codziennie ginie siedemnaścioro dzieci — jak to się nazywa — przeciętnie. Pani ta obchodziła biednych. I ci, którzy nie wiedzieli, jak się ona nazywa, nazywali ją „Pani o rozpromienionych oczach", a każdy już wiedział, o kim mowa. „I to jest wstyd", mówiła Matka, „że tego o nas nie można powiedzieć".

A do Matki pasowało to określenie. Myślało się zawsze po cichu, że tamta pani musi właśnie tak i ani trochę inaczej wyglądać. I gdyby Matka nie była Matką, to równie dobrze możnaby było ją nazwać „Pani o rozpromienionych oczach", kiedy chodziła i krzątała się w swych pantoflach wesoło i zawsze z dźwięczącemi sprzączkami.

Ale tego nikt nie mówił. Jest bowiem wiele rzeczy, co do których się miało zwyczaj — zachowywać je dla siebie.

MODLITWA.

Gdy byłam jeszcze zupełnie maleńka, ale już na tyle duża, że umiałam powiedzieć tata i mama, Matka składała mi moje malutkie rączki i uczyła mówić „Ojcze nasz — Amen". To nie różniło się zbyt od tego, co już przedtem mogłam powiedzieć.

Co rana i co wieczór sprawiało mi prawdziwą przyjemność móc pokazać, że umiem składać rączki i powiedzieć słowa, których nie rozumiałam.

Powoli spostrzegłam po twarzy Matki, że trzeba się przytem zachowywać właściwie, poważnie, co też robiłam, potem nauczyłam się mówić przed „Amen" — „który jesteś w niebie"; i na tem zatrzymałam się parę lat.

Potem dodawała Matka, siedząc na krawędzi żelaznego łóżeczka, jedną prośbę po drugiej — jakby nizała perły na sznurek — dopóki nie nauczyłam się wszystkich próśb perłowego naszyjnika. Innych modlitw, wierszyków o aniołach, gwiazdach i kwiecistych ogrodach nie uczyłam się. Matka mówiła, że są one coprawda całkiem ładne, ale pochodzą z drugiej ręki, i dlatego nie są potrzebne.

Długo nie rozumiałam wszystkiego, co mówiłam w modlitwie; ale poto, żeby to objaśnić, była Matka.

— Mamo, dlaczego mam zawsze mówić „my"?

— Ponieważ „Ojcze nasz" nie mówi się nigdy samemu. Kiedy odmawiasz moja Elżuniu „Ojcze nasz" — jest, jakbyś wyciągała naprzód swe rączki w obie strony, i wtedy natychmiast zjawiają się inne ręce, które chwytają twoje rączki. Nie zawsze są one białe, równie dobrze mogą to być czarne ręce murzynów, albo żółte chińczyków, lub jakiekolwiek inne, gdyż „Ojcze nasz" odmawia się na całym świecie, i zawsze się ktoś razem z Tobą modli. Wówczas składają się ręce, i mała Elza mówi „my" z dzieckiem murzyńskiem, którego nigdy nie widziała, albo chińskiem, którego nie zna. A jeżeli się kiedykolwiek jest samemu...

— W jakim ciemnym lesie?

— W jakim ciemnym lesie ,albo opuszczonym na poddaszu — skoro się zacznie „Ojcze nasz", ma się kogoś obok siebie, kogo się trzyma jakby za rękę, i wła-

1) „pozostali na tej sali razem z wrogami naszego kraju i kościoła i razem z wrogami knuliście przeciwko nam".

2) „Po zwołaniu osławionego Synodu pozostali na nim wraz z okupantami, pomagali im przeforsować ustawę, odającą im w niewolę kościół nasz".

3) „W owym czasie nieszczęśliwym dla kraju pisali i wysyłali petycję do Wilhelma II o przyłączenie Łodzi i całego jej okręgu do Rzeszy Niemieckiej i nie wstydzili się położyć pod nią swoje podpisy".

4) „ Podczas plebiscytu mazurskiego wytężyliście całą swą energję, by pomniejszyć granice Polski".

5) „Prowadzicie i dzisiaj potajemnie konszachty ze schakatyzowanym Związkiem Gustawa Adolfa, donosząc mu o wszystkiem, co się u nas dzieje i w dodatku przedstawiacie to w złym świetle".

Ktokolwiek czytał i pamięta, lub ktokolwiek teraz przeczytałby wyżej wzmiankowany artykuł, przekonałby się sam, że oskarżenie p. Utty jest niezręcznie naciągnięte. Ale my sobie z tego wiele nie robimy. Owszem, niech raz będzie ten jątrzący wrzód hakaty na naszym organizmie społecznym rozcięty. Jest to bolesne i przykre, ale konieczne.

Pan Utta sam się do tego przyczyni, że podczas przewodu sądowego wyjdą na jaw niektóre drażliwe kwestje, które dotychczas były przez nas przemilczane. Sąd Okręgowy w Łodzi na swej sesji w dn. 18.IX po przemowie ks. Glocha, w której dowiódł, że sprawa ta, jak i poprzednia, nie jest osobistą pomiędzy ks. Glochem a p. Uttą, ale ogólnie polityczną pomiędzy odłamem polskich ewangelików, a łódzkimi hakatystami, i wobec powołania się na świadków NPW. ks. Sup. Gen. J. Burschego, p. Senatora Ewerta, ks. dyr. J. Machlejda, ks. dyr. Rondthalera, p. pułkownika szt. gen. Ulrycha, p. mec. H. Eberhardta, p. mec. A. Burschego i p. naczelnika G. Jentego — postanowił wystąpić do Sądu Apelacyjnego w Warszawie o przekazanie całej sprawy Sądowi Okręgowemu w Warszawie. W ten sposób warszawskie społeczeństwo będzie miało okazję i możność posłuchać i przekonać się na własne uszy, co zacz są ci panowie hakatyści łódzcy i jaki charakter jest ich działalność.

Przypuszczamy, że i prasa codzienna wyśle na tę sprawę swoich sprawozdawców.

Dodać należy, że pana Uttę bronił zastępca pana adwokata Kempnera — aplikant sądowy Saubermann, Ks. Gloch występował osobiście, bez obrońcy, a wywodom jego tym razem przysłuchiwała się dość liczna publiczność na sali i paru adwokatów.

Z życia Młodzieży

KALENDARZYK TOWARZYSTWA P. M. E.

Niedziela, dnia 7 października 1928, Gry ruchowe, godz. 20. Wtorek, dnia 9 października 1928, próba chóru mieszanego, godz. 19.30. Środa, dnia 10 października 1928, próba chóru męskiego, godz. 20. Piątek, dnia 12 października 1928, próba chóru mieszanego, godz. 19.30. Niedziela, dnia 14 października 1928, Koncert - Herbatka, godz. 19.30.

Sekcja Krajoznawcza i Wydział Zebrań Towarzyskich, urządza w niedzielę, dn. 7 października r. b. dla Członków i zaproszonych Gości wycieczkę, celem zwiedzenia Cegielni Tow. Akc. Kaweńczyńskich Zakładów Cegielnianych Kazimierza **Granzowa** w Kaweńczynie.

Wycieczkę prowadzi p. Stanisław Werman.

Zbiórka przy tramwaju linji Nr. 24 na pl. Trzech Krzyży, godz. 10.15 rano.

ZJAZD TOWARZYSTW MŁODZIEŻY.

Związek Polski Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Państwie Polskiem, wystosował do - Towarzystw Młodzieży następujący okólnik:

Powołując się na poprzednio wysłane okólniki, Zarząd Wydziału podaje poniżej program uroczystości jesiennych i przesyła jednocześnie kwestjonarjusz, o któ-

---

czasz się wtedy do długiego, otaczającego całą ziemię łańcucha.

— Mamo, a co znaczy „święć się"?

— To samo, jakbyś powiedziała: „niech będzie kochane". Prosimy, żebyśmy mogli imię Jego kochać, gdyż to, co najwięcej kochamy, najwięcej też święcimy.

— Mamo, jak może „przyjść" królestwo?

— A jak może przyjść dzień? Pomyśl, jak tęsknisz do swych urodzin, im bliżej, tem mocniej. Tak też przychodzi Królestwo Boże. Jest to bowiem nie jakiś kraj, ale dzień pełen słonecznego blasku.

— Teraz wiem coś! Mamo, czy wiesz, dlaczego mam teraz w nocy dostać chleba?

— Ponieważ w prośbie tej jest zawarte jeszcze wiele innych rzeczy, których potrzebujemy w nocy.

— Tak, ale przecież w nocy nie jem.

— Nie, ale dlatego, że wielu ludzi w nocy jednocześnie z tobą odmawia „Ojcze nasz". A niektórzy z nich mieszkają na drugiej stronie ziemi. U nich teraz jest dzień, a oni nie mogą być przecie głodni, dlatego, że my tu śpimy. Rano będzie u nich wieczór, ale wtedy oni będą się dla nas o chleb modlili.

Matka powiedziała, że nie dobrze, iż nigdy o tem nie myślała, ale od dziś będzie każdego wieczoru pamiętała, że dzieci chińskie lub jakiekolwiek inne potrzebują właśnie chleba.

Długo rozumiałam pod modlitwą tylko „Ojcze nasz". Ale z biegiem czasu musiałam oprócz tego jeszcze modlić się, gdyż istniało wiele rzeczy, których nie można było zaliczyć do chleba powszedniego, jak naprzykład żółta kotka, co do której życzyłam sobie bardzo, by się zamieniła w lwa, któryby strzegł lalkę na wzgórzu.

Wówczas zapytałam się pewnego dnia:

— Czy można się o coś wyłącznie dla siebie modlić?

— To rozumie się samo przez się. Każdy człowiek ma swe własne życzenia, swą własną tęsknotę i swój własny strach — ma prawo przeto odmawiać swą własną modlitwę, którą zna tylko dla siebie.

— Wiem przeto dobrze, o co mam się modlić. Czy mam ci powiedzieć?

— Nie, lepiej nie. Ale gdy mama wysłucha „Ojcze nasz", możesz swą własną modlitwę cicho dodać, tak jak chcesz, a nikt na świecie nie ma o niej wiedzieć.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jest to tajemnicą. A tajemnicy nie wolno nikomu prócz tego, komu się ją powierza, wyjawić. My dwie mamy przecież wiele wspólnych tajemnic, o których nie rozmawiamy z Dorotą, a nieraz może i z tatusiem.

Tak, to była prawda. I wiele tajemnic miało się z lalką, a wiele dla siebie, o weselu i innych rzeczach. Z tem nie zdradzałabym się nawet Matce.

— Ale największą tajemnicą, jaką się ma, jest własna modlitwa, gdyż to jest tajemnica, którą się powierza Panu Bogu. Dlatego nie chcę jej wiedzieć.

Od tego czasu miałam zwyczaj co rano i co wieczór odmówić po „Ojcze nasz" swą własną modlitwę, zupełnie cicho i tak, jak ją miałam wyrazić, to znaczy, jeśli coś wiedziałam, ale rano, a zwłaszcza latem, nie nie wiedziałam, gdyż śpieszyłam się na dwór.

(D. c. n.).

rego niezwłoczne wypełnienie i przesłanie pod adresem Wydziału prosi. Najpóźniejszy termin nadesłania wypełnionego kwestjonarjusza jest dzień 10 października. Do chórów, które zadeklarowały swój współudział w zjeździe dołączamy po jednym egzemplarzu poprawionej partji basowej w „Pieśni wieczornej" Gounoda, przyczem zaznaczamy, że pieśń ta będzie na popisie śpiewana w tonacji „E dur".

PROGRAM:

31.10 godz. 18 próba generalna połączonych chórów.

Godz. 19 nabożeństwo reformacyjne w kościele z udziałem połączonych chórów. (Pieśń wieczorna).

Godz. 20.30 wyświetlanie filmu „Życie Lutra" (sala konfirmacyjna).

1.11. godz. 9.30 Plenarne zebranie Zjazdu (Sala konf.) Wybór Prezydjum i wygłoszenie 2 zasadniczych referatów.

Godz. 17 Koncert Kół Śpiewaczych (Sale Ratuszowe).

Godz. 20.30 Obchód Jubileuszowy T. P. M. E. w W-wie. Bankiet.

2.11 Godz. 9.30 przed obiadem — Wycieczki. (Instytucje zborowe, Zamek, Łazienki, Stare Miasto).

Godz. 16 Zebranie delegatów, Sprawozdania poszczególnych Towarzystw. Wybory Zarządu Wydziału Towarzystw Młodzieży. Wnioski. Poświęcenie części zebrania specjalnie Kołom Śpiewaczom.

FUNDUSZ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA EWANG.-AUGSB. W PRUSZKOWIE.

Składki jednorazowe:

Seider Bogumił z Duchnic	100.00	
Liedtke Juljusz z Płochocina	100.00	
Szajer Gustaw z Jawczyc	30.00	
Weinert Edmund z Jawczyc	20.00	
Berne Józef — syn z Ożarowa	5.00	
Cymerman Rudolf z Okęcia	25.00	280.00
Składki miesięczne:		
Sauter Juljusz z Pruszkowa	10.00	
Neuwert Juljan z Duchnic	24.00	34.00
Razem		314.00

Słownie: trzysta czternaście zł. wniesiono do Ew. Banku w Warszawie.

Pruszków, d. 2. X. 1928 r.

J. Sauter,
Skarbnik D. K.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z POLSKI. (Pan Dmowski o Ewangelikach). W pismach narodowo - demokratycznych drukuje pan Roman Dmowski rozwlekłą rozprawę o masonach. Jak w poprzednich jego artykułach o masonach, tak i w tej pracy masoni mają mieć wygląd możliwie straszliwy, ale przypominają tego stracha na wróble, którego wróble używają jako miłych grządek do swoich hałaśliwych posiedzeń. O ewangelicyzmie powiada pan Dmowski: „Bo religja tylko nie jest wiara w Boga — to cały system wierzeń, pojęć, nakazów, stanowiących organiczną całość, która tylko jako całość żyć może. Dlatego to protestantyzm, który nigdy taką całością w żadnym swym odłamie nie był, a którego duszą jest masonerja, dziś już przeszedł w fazę usychającej bezdusznej formy". Od siebie dodajemy, że protestantyzm nie kładzie nacisku na systemie wierzeń chrześcijańskich, ale podkreśla system chrześcijańskich czynów i dlatego zdobywa świat. Oto powiada Szczepanowski, że: „Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z letargu, to postęp Francji, Austrji, Hiszpanji, nawet Neapolu i Polski stoł w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co się tylko w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj". A oto mówi Dzieduszycki, wielki publicysta katolicki: „Kto tylko chciał reform w państwie był katolicyzmu przeciwnikiem, a świat urzędowy opiekował się katolicyzmem jako instytucją dla wykształconych zbyteczną, ale zdolną motłoch utrzymać w posłuszeństwie". — „Kościół katolicki przejęła trwoga, gdy się dokonało wielkie odszczepieństwo narodów. Wszedł w siebie, przyznał się do winy, że się lubował w świeckiej wspaniałości i świeckiej nauce... Niegdyś dawano jawnym panteistom kapelusz kardynalski... teraz zakazywano nietylko książki dogmatycznie podejrzane, ale sprzeciwiano się wszelkiej filozofji, któraby się od średniowiecznej scholastyki czemkolwiek różniła, choćby w niczem wierze nie uwłaczała, nakładając tem samem na myśl ludzką nieznośne pęta... „A oto Henryk Sienkiewicz: „...nawet ci chłopi, którzy na każdym kroku rozminiają się z przykazaniami Boskiemi i kościelnemi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich jest warstwą mechaniczną, polegającą jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa

na ich czyny, nie rozgrzewa i nie rozświeca. Stwierdzam przytem, na mocy własnej i cudzej obserwacji, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, poniekąd z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłącznie uwagę na formy, nie na treść — polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obrządków". A oto wreszcie i samegoż pana Dmowskiego słowo: „Nasz patrjotyzm polega na tem, żeby być uważanymi za dobrych Polaków, nasza religijność, żeby wyglądać na dobrych katolików..." Otóż to jest najcenniejsze wyznanie: żeby wyglądać na dobrych katolików, piszę się nieprawdę o ewangelikach, których nie umie się pojąć i zrozumieć. (EWPOL).

Z FRANCJI. (Uczony. Kardynał). Przed paru miesiącami umarł prof. Paul Sabatier, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli historji kościelnej, wykładający na uniwersytecie strasburskim. „Christian World", organ wolnego kościoła angielskiego, przytacza wysoce oryginalny epizod rozmowy, jaką uczony ten prowadził z francuskim kardynałem Mathieu. Książę kościoła pofolgował sobie w rozmowie z Sabatierem i poddawał ostrej krytyce dziwną politykę papieża w sprawach oddzielenia kościoła od państwa we Francji. Gdy wyraził zdziwienie, że kardynał tak swobodnie krytykuje zarządzenia papieskie, ten odpowiedział: „Chociaż w świętem kościele rzymsko - katolickim zajmuje bardzo wysokie stanowisko, to jednak obowiązany jestem wierzyć w nieomylność papieża, ale pan, który masz szczęście być protestantem, możesz sobie śmiało wyobrazić, że papież stracił głowę". (EWPOL).

Z AUSTRJI. (Ewangelicki kościół to obora). Jezuita Kacper Baudenbacher wygłosił w mieście Ybbs (Austrja Dolna) dn. 12 lutego r. b. w kościele parafjalnym kazanie, za które pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej w St. Pölten. Według dziennika „Wiener Neuste Nachrichten", z dn. 3 sierpnia 1928 „został on oskarżony o to, iż wobec licznych ludzi poniżał i ośmieszał urządzania i obrzędy uznanego przez państwo Kościoła Ewangelickiego, wyrażając się, że „Małżeństwa zawierane między katolikami a protestantami są nieważne, gdy ślubu udzielono w kościele ewangelickim, ponieważ kościół ewangelicki nie jest poświęcany. Kościół ewangelicki podobny jest do obory, która także nie jest poświęcana". Sąd skazał jezuitę na tydzień surowego aresztu. Przy wymiarze kary uważano za okoliczność łagodzącą częściowe przyznanie się do winy, a także fakt, że oskarżony działał ostatecznie z pobudek żarliwości religijnej, a nie innych. Dlatego wyrok wypadł tak łagodnie, bo prawo przewiduje w takich wypadkach karę więzienia od jednego miesiąca do sześciu. Pisma niemieckie krytykują ten dziwny wyrok dość ostro, bo jezuita Baudenbacher był już w roku 1920 karany za przestępstwo podobne. Wygłaszając mianowicie kazanie misyjne, wyraził się już wtedy: „Gdy małżeństwo zawarte zostaje wobec pastora, to jest tak samo, jakby komuś dawał ślub kajdaniarz". Ta nikczemność znana była sądowi wyrokującemu i dlatego powszechne zdumienie budzi wyrok i motywacja wyroku sądu w St. Pölten. Okoliczności, obciążały oskarżonego fatalnie; łagodzących nie było. (EWPOL).

EGIPSKI PAPIRUS. W Petersburskim Ermitage'u odnaleziono egipski papirus, który pochodzi z przed 3700 lat.. Na papirusie tym znajdują się matematyczne formułki. Rosyjski uczony, W. Struwe, zdołał odcyfrować cały tekst papirusu. Jak się okazuje opisany był sposób obliczania objętości piramid metodami zupełnie nowoczesnemi.

Z HISZPANJI. (Wiecznie nienawiść wyznaniowa). Pięć córeczek rodzin ewangelickich w wieku od 9 do 12 lat uczęszczało do szkoły publicznej w Alcerraz, prow. Lerida. Nauczycielka wygnała je w marcu ze szkoły, a to dlatego, że nie przyłączały się do pacierzy katolickich i innych praktyk, jak np. całowanie medalika Marji Panny. Rodzice wygnanych dziewczynek zwracali się do alkada, a następnie do inspektora z prośbą, aby szkoła uszanowała wolność sumienia ich dzieci i ich własną. Niestety, daremnie. Zabiegi nie odniosły też skutku, gdy zwrócono się z prośbą do gubernatora cywilnego prowincji. „Pomimo wszystkich tych zabiegów — piszą dotknięci rodzice — córki nasze, pozbawione są nauki szkolnej, ponieważ nie posiadamy środków dla zapewnienia im możności nauki w innej szkole. — Mówiono, że za Pirenejami zaczyna się Afryka, ale dzisiaj trudno byłoby znaleźć w Afryce tyle zaciekłości i fanatyzmu, ile jest na półwyspie Iberyjskim. Biedny, nieszczęśliwy kraj, który poza prześladowaniem „heretyków" nie widzi celu istnienia!

CHINY. Angielską misjonarkę kościoła anglikańskiego, miss Tobin, w drodze z Kantonu do Kuelin, w górzystej okolicy, uprowadzili bandyci. Towarzyszki jej, miss Watkin, bandyci nie zabrali. Władze angielskie i chińskie podjęły zarządzenia, mające na celu uwolnienie porwanej misjonarki.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od 24 — 30 września 1928 r.

Ochrzczono: 2 dziewczynki, 2 chłopców, neofitkę i neofitę.

Ślub zawarli: Franciszek Zieliński z Stefanją Ranc; Artur Gittel z Stefanją Woźniak; Jan Ranc z Józefą Dełągowską; Benedykt Lemański z Sabiną z Niwińskich Hetlingerową; Jan Wingert z Emilją Firus; Aleksander Susdorf z Wilmą Olgą Wille.

Zmarli: Ewa Jakobina Lenth z domu Witt wdowa, lat 65; Hugo Fryderyk Maurycy Seydel, przemysłowiec, l. 81; Eugenjusz Grenke, syn handlowca, l. 10; Michał Wiktor Lenz, inżynier, l. 58.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 7 października **w XVIII niedzielę po Trójcy Św.**

O godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej.

O godz. 9.15 rano, nab. szkolne w sali konf. — **ks. Gloch.**

O godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim **ks. wikary Gutknecht.**

O godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

Dnia 11 paądziernika 4 pp. egzamin konfirmandów, **ks. pastor Michelis.**

Dnia 12 pajdziernika, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 14 października, **w XIX niedzielę po Trójcy św.**

O godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej.

O godz. 10 rano. konifrmacja młodzieży w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

Dnia 19 października, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 21 października, **w XX niedzielę po Trójcy św.**

O godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej.

O godz. 9.15 rano, nab. szkolne w sali konf. — **ks. Gloch.**

O godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Michelis.**

O godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. djakon Rüger.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 7 października nabożeństwo w języku polskim, o godz. 10 rano — **ks. senjor Paszko.**

OGŁOSZENIA.

ŁADNY, słoneczny pokój do wynajęcia obok szpitala ewangelickiego. Telefon 422-97, godz. 2 — 4 po poł.

BYŁA UCZENNICA 4 kursu Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Działdowie szuka posady urzędniczki biurowej lub nauczycielki. Może przyjąć miejsce wychowawczyni. Włada językiem polskim i niemieckim. Zgłoszenia do ks. pref. Kahanego, Działdowo, Seminarjum Państwowe.

Potrzebny praktykant biurowy z wykształceniem z zakresu 3-4 kl. gimnazjalnych, władający językiem niemieckim. Zgłosić się do ks. Gloeha. 2-4 ppoł. lub po 8 wiecz.

UCZENNICA kl. VIII zdolna korepetytorka poszukuje lekcji. Bliższe wiadomości, adres i referencje u ks. Gloeha. Telefon 310-15; 2 — 4 po południu lub po 8 wieczór.

EWANGELICZKA poszukuje od 1 października pokoju z fortepianem i utrzymaniem.
Zgłoszenia telefon 210-26.

MAJSTER ZDUŃSKI
JAN SZNAJDER
WARSZAWA, PIĘKNA 33.
TEL. 303-79.

Budowa pieców i kuchen berlińskich, majolikowych, kwadratowych. Wykładanie ścian. Budowa wanien. Konserwacja pieców i kuchen.

POLSKA HURTOWNIA MEBLI
ADOLF KROGH
WARSZAWA, HOŻA 51
TEL. 96-64.

Meble solidne własnego wyrobu.
Specjalność białolakierowane.

KORESPONDENTKA znająca dobrze język angielski od zaraz zgłoszenia Głos Ewangelicki „Angielski".

POKÓJ w Zielonce wraz z całodziennym utrzymaniem oddaję w zamian za pomoc w nauce — piąta klasa. Zgłoszenia w Redakcji „Głosu Ewangelickiego".

POSZUKUJE SIĘ

dla zamożnego domu do Supraśla powiatu Białostockiego wykwalifikowaną gospodynię, czyli pomocnicę pani domu, ewangeliczkę, w wieku od 25 do 50 lat, która zna się dobrze na kuchni i wykwintnem przygotowaniu do stołu i władającą polskim i niemieckim językiem.

Reflektantki zechcą składać swoje oferty wraz odpisami świadectw i fotografie, z dołączeniem swego adresu, do Redakcji niniejszego pisma, Kredytowa 4 pod lit. A. B.

LEKCJE GRY FORTEPIANOWEJ

od początku aż do ukończenia studjów, akompanjament, przedmioty teoretyczne udzielają:

prof. **J. Tołkacz**
i
W. Rechtsiegel
Trębacka 4 m. 3 tel. 296-33

SKLEP WYROBÓW TYTONIOWYCH
Materjałów Piśmiennych
i
Przyborów Szkolnych
JÓZEF KESSLER
Warszawa, Żórawia 29.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.